# Nasze Verkehry

# Z Teki Poetów Polskich

# I



W.W. 1919

„UNIA"

# J. U. NIEMCEWICZ

# NASZE VERKEHRY

## EKLOGA DRAMATYCZNA

Wydał i wstępem poprzedził

Dr Witold Bełza

Lwów.
1919

*Egzemplarz Nr.* 321

# Z teki poetów polskich

*By w ostatecznem zapomnieniu nie utonęło — przypomnieniem będzie...*

*tego, co, w ciżbie lat, pyłem lamusu bibliotecznego strząśnięte, spłowiało — lub w tece rękopiśmiennej zaległo, czekając lepszych czasów — — — —*

*tych wreszcie, których gwiazda przygasła, choć ongi paliła się promiennie, — tych wszystkich, niesłusznie wydziedziczonych z pamięci u potomności, wprowadzić chcemy na arenę, by po latach, wielu latach, przemówili znowu.*

*Guślarzowem zaklęciem zwołujemy duchy, co*

> *„wśród tego padołu*
> *ciemnoty i zawieruchy,*
> *nędzy, płaczu i mozołu,*
> *zabłysnęli i spłonęli*
> *jako ta garstka kądzieli“.*

*Niech spłyną na Dziady naszych dzisiejszych trosk, naszych nadziei i, przypomnieniem będąc górnego wieku, co rozpalił się trzech słońc błyskawicami, zaświadczą o sobie, że nie byli z tych ostatnich z pod znaku Piękna i Prawdy, choć los wyznaczył im miejsce na krawędzi — ostatnie, zapomnianych.*

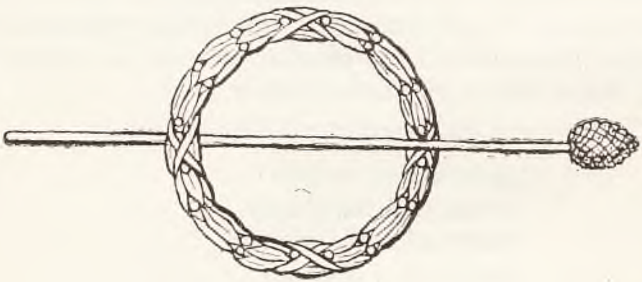
*Pod hasłem: „Zapomniani — zapomniane“ przystępujemy tedy do wydawnictwa, podając doń jako wstęp rzecz nieznaną, acz znanego i głośnego poety.*

*Nasze Verkehry — Niemcewicza.*

*Świadomie zbaczamy nieco od właściwego kierunku, jaki zamierzyliśmy wytknąć naszej Bibliotece — ze względu na jubileuszowy rok I. koncertu Chopina, z którym wiąże się właśnie geneza zapomnianego utworu.*

*Tomiki ukazywać się będą w ograniczonej liczbie 400—500 egzemplarzy.*

*Następny ujmie poezye Apollona Nałęcz Korzeniowskiego, w opracowaniu dra Stanisława Lama.*



*Pamięci pierwszego koncertu Chopina*

## Na marginesie „Naszych Verkehrów“

Podobno Niemcewicz najwięcej bawił Niemcewicza. Bywało — opowiada Andrzej Koźmian — że, przyszedłszy doń rano, słyszało się już w przedpokoju głośne wybuchy śmiechu, jakieś deklamacye, specyalnym tonem wypowiadane i znowu śmiech na całe gardło!

Myślałeś, iż autor „Zbigniewa“ zabawia kogoś w swoim gabinecie, lub też bawiony jest tak zawzięcie przez kogoś, a oto właśnie drzwi się otwierają — w nich staje Niemcewicz sam i grzecznym ruchem ręki zaprasza do — pustego pokoju.*)

Warszawa znała dobrze autora „Powrotu Posła“ z tych niasamowitych wybryków humoru.

Lubiał głośno myśleć — mówiono powszechnie — i często, gdy mu głowę jakiś krotochwilny koncept zaprzątnął, ubierał go w formę wiersza, czytał raz, dwa, trzy razy i śmiał się, śmiał się do rozpuku. Do swoich pustych ścian i do samego siebie...

Nam — dzisiejszym — jest ten rys usposobienia poety mało znany. Przed myślą naszą staje zawsze ów Niemcewicz z przejmującego płótna Dawida. Pamiętamy je dobrze. Z zaplecionemi rozpacznie rękoma siedzi człowiek, co bólem nie oczami patrzy. Nad krzaczastemi brwiami osiadła troska — piszą się w niej dzieje męki porozbiorowej i wygnania. Zaduma wieje z oczu wielkich, smutnych, niepocieszonych zda się, aż dziwno przypuścić, by twarz tę, tak widocznie cierpieniem zoraną, zróżowił kiedykolwiek uśmiech wesołości, czy pustoty.

---

*) A. E. Koźmian, Wspomnienia, Poznań 1867, t. I. Str. 275.

I mimo komiczny żywioł „Powrotu Posła“, pierwszej prawdziwej komedyi polskiej, wedle słów Krasickiego, mimo niefrasobliwy humor „Pana Nowiny“, czy „Samoluba“ — trudno pominąć i taką „Pannę Guzdralską“, by nie wyliczać całego szeregu bajek — możnaby być pewnym, znając życie poety, że czynny był tu nie temperament w głównej mierze, że indywidualność nie przejawiała się zupełnie, schodząc na plan drugi wobec ważniejszych wskazań i postulatów.

Nie byłoby w tem nic dziwnego ani dla człowieka, ani dla stulecia, w którem się wychował.

Bo człowiek należał do XVIII wieku, korzeniami wrastał w glebę encyklopedystów francuskich, pił soki haseł wolterowsko-diderotowskich, których linie — z małemi odchyleniami — doprowadził do kresu swego życia.

Zatem utylitaryzm i tendencya ponad wszystko — ponad wszystko służba idei, w której rydwan wprzągnął się człowiek, by ją pociągnąć na wyżyny realizacyi.

A wiek? Ten chyba przepełnił miarę przeciwieństw psychicznych, łącząc przeciwieństwa tej pojemności uczuciowej, jakimi są śmiech i łza.

Nieszczęściem i łzami spłynęły wszakżeż lata drugiej połowy XVIII w., lata wstrząsane zgrzytliwym skrzypem gilotyny, której odgłos chwiał koronami władców Europy — u nas zaś drgające męką i bólem powolnego konania ojczyzny, a śmiech wykwitł kwiatem bujnym i nęcącym.

Tak było we Francyi, Niemczech (Kotzebue), Anglii (Sheridan) — tak w Polsce, gdzie komedya zajaśniała nieznanym i nieprawdopodobnym blaskiem, że wspomnieć Krasickiego, Trembeckiego, a choćby tylko i jedynie — Zabłockiego.

Więc też u Niemcewicza nie byłby ten rozdźwięk między człowiekiem a twórcą dziwny.

Nie byłby dziwny — nawet ze względu na powyższy odwrotny stosunek życia do literatury w XVIII w., w którym ta literatura nie zawsze wyłączała wpływy polityczne i atmosferę.

Ale człowiek był inny. Choć życie obrzuciło go gradem przeciwności, nie szczędząc najtragiczniejszej, jaką jest utrata ojczyzny, zdołał Niemcewicz ocalić to, co było mu wrodzone i co mu towarzyszyć będzie po kres niemal jego dni — wesoły temperament, bujny humor, jowial-

ność, dowcip, i, jeśli wierzyć mamy słowom Marrené-Morzkowskiej, pewną skłonność do niewinnych przyjemności życia.

Umiał patrzeć, a patrząc widzieć — nie jego winą było, że podchwycił każdy niezręczny gest, każdą fałszywą mimikę, że — zdzierał z lubością maskę pozoru z twarzy w chwili, gdy twarz ta najmniej była na to przygotowana i oto komizm sytuacyi.

Miał zdolność, jak nikt może, wmyślenia się i wczucia w sytuacyę, przeniesioną z życia na papier, i stąd on jeden ważył się śmiać najgłośniej, a mógł najszczerzej.

Zresztą „taki był wiek, że najoświeceńsi i najbardziej wykształceni ludzie poniżali się bufonadami... tego talentu ostatki jeszcze reprezentował Niemcewicz swoimi nieśmiertelnymi (!) konceptami, których wyskok widzieliśmy w podarku i napisie na nim, przesłanym na loteryę pani Wąsowiczowej".*)

Życie towarzyskie Warszawy przed kongresem wiedeńskim płynęło dość zwężonem korytem. Co miała najlepszego stolica zbierały Puławy, gromadząc wśród swoich przepięknych szpalerów i soczyste buziaki — jak mówi kronikarz — i ministeryalne głowy.

Pod artystycznem tchnieniem ks. generałowej kwitły bujne kwiaty humoru, zabaw towarzyskich, uciech. Kto bo tam nie bywał... Aż się roi od nazwisk w szczupłym dzienniczku ks. Izabeli.

Kochany dzienniczek — powiernik jej radości, nierzadko jej łez. Oto księżna zapisuje: „Odwiedziłam sąsiadkę panią Osławską, — wróciwszy, zastałam zjazd gości. Adjutant W. ks. Konstantego, Fensch z Warszawy, mówią, że fałszywy i nieprzyjazny Polakom, być może, ale znalazłam go wykształconym i człowiekiem dobrego towarzystwa — przybyła księżna Sapieżyna z jednej strony, to znów inną bramą książę Jabłonowski i generał Sokolnicki, aż niespodzianie zjawił się najbardziej upragniony gość puławski — Tadeusz Czacki... Księżna Jabłonowska młodziutka, świeża, wesoła jak ptak i pani Gutakowska, mająca małe oczy a wielki nos — ale rozumna i dobra".

Bawi tu i Niemcewicz (à tout Seigneur tout honneur) ze specyalnie zaszczytną rolą wśród tej barwnej mozajki towarzyskiej: zdobi deski

---

*) L. Dębicki, Puławy, Lwów 1888, t. III. Str. 258.

sceniczne puławskiego teatru swymi okolicznościowymi utworami, podobnie jak i sam czcigodny książę gospodarz.

Tak było przed kongresem — a po nim? Stolica nowoutworzonego Królestwa przyszła do swoich praw. Zaczynają się dni jej świetności — Warszawa tańczy...

Tańczy i bawi się, bo jej wszakżeż strzeże opiekuńcze skrzydło anioła pokoju, wszechwładnego mocarza Europy, który na kongresie... kradł najpiękniejsze całusy polkom, najpiękniej tańczył i słodkie słówka nieważkich obietnic do różowych uszek szeptał.

Toż błyskawicą obleciały stolicę słowa cesarskie: „Je suis heureux d'apprendre, que l'on danse si bien dans ma ville de Varsovie". Więc tańczyła Warszawa. Puławy oniemiały, zaszyły się we wspomnienia i zlekka pleśniały. Ks. generał osiada w Sieniawie, a do Warszawy zjeżdżają jego córki hr. Zamoyska i ks. Wirtemberska, pociągając za sobą całą błyszczącą, rozbawioną societę puławską.

Otwierają się podwoje Błękitnego Pałacu...

Zofja Stanisławowa Zamoyska będzie duszą tych sal, przez które przejdzie cała epoka Warszawy towarzyskiej, literackiej, filantropijnej, dyplomatycznej — Pałac Błękitny... owa przepotężna kuźnica opinii, kłębowisko wpływów politycznych, gdzie występowało na widownię i to, co zacne i co dumne tylko było, skąd spłynął niejeden promień na konającą Rzeczpospolitą i niejeden na niej zaległ cień...

Natenczas jednakowoż rozbrzmiewały sale błękitne echem zabaw i towarzyskich posiedzeń.

I znowu jak w Puławach — kto tu nie bywa... Oto pod rękę z p. Ordynatową przechadza się i mimo wiek... zalotnie flirtuje Tadeusz Matuszewicz minister skarbu (ujrzycie go jutro wieczorem i na scenie amatorskiej), poznajemy i Mostowskiego min. spraw wewnętrznych — jest senator kasztelan Aleksander Linowski, Lipiński wizytator szkół i poeta, Hoffmann profesor uniwersytetu, jest i Niemcewicz.

Autor „Powrotu Posła" bywa tu często, lubiany bardzo przez hr. Zamoyską, choć w nienadzwyczajnych stosunkach z Ordynatem, lubiany przez całe towarzystwo, zwłaszcza przez damy, do których zalecał się z gestem 18-letniego młodzieńca — tu i ówdzie drasnąwszy niejedną ostrym swym żarcikiem.

Przepadał za tem poeta i znano go z tego w Warszawie. A nie oszczędzał nikogo. Wrażliwy na ułomności, nie przebaczający słabościom — zaczepiał wszystkich i wszystko. Nie było dlań rang, ni tytułów ni zasług — stapiał je wszystkie demokratycznie w kotle swego drwiącego dowcipu i szydził (nierzadko boleśnie) z każdego, kto mu się tylko nawinął.

Mówiono pewszechnie, że czynił to dla samego dowcipu, który lubiał, z którego się rad śmiał, a wystawiał na lśniące ostrza śmiechu nie tylko najsympatyczniejsze sobie osoby, ale i... samego siebie.

Niepohamowany nerw komiczny drgał w nim widocznie, nie dozwalając poważnie ściągnąć twarzy tam, gdzie się roześmiać chciał, lub czego przeoczyć nie umiał.

Taki był człowiek — kołyszący w swej jasnej duszy jakieś podzwonne rejowego humoru, spotęgowanego ostrym sarkazmem francuskim.

Toż lękano się trochę poety — a że była to osobistość okryta zasługami i sławą promieniejąca — liczono się z nim podwójnie.

Dyktatorem go zwano w Warszawie, dyktatorem też opinii społecznej był w istocie.

„Staje mi przed oczyma piękna, sędziwa postać J. U. Niemcewicza, z wyrazem szlachetnej prawości, z uśmiechem i wejrzeniem pełnem złośliwości".

Tak mówi o poecie A. E. Koźmian.

„We wszystkich czasach i okolicznościach najgorętszy miłośnik ojczyzny, był przedmiotem czci i uszanowania powszechnego. Bez żadnych oznak znaczenia, więcej on znaczył od najwyżej postawionych; bez majątku, tytułów i urzędu używał władzy i najprzeważniejszego wpływu. Można śmiało powiedzieć, iż dwie były w owym czasie najsilniejsze potęgi w kraju, obie sprzeczne sobie: jedna w. księcia — druga Niemcewicza. Jedna ujemna, druga dodatnia — obie równie despotyczne. Równie się też lękano gniewu i gwałtowności w. księcia, jak nagany i złośliwości Niemcewicza.

A przed innymi odznaczał się coraz rzadszą w owych czasach zasługą, iż od początku do końca swego zawodu wytrwał niezłomnie

w jednych uczuciach, w jednych namiętnościach — to jest w miłości Polski i nienawiści Moskali".[1])

Więc też konsekwencyą tej nienawiści zwalczać będzie ugodową politykę Zajączka i pałacu Radziwiłłowskiego, potrząsając jeszcze drwiącym dowcipem nad śmiertelnem łożem Namiestnika.[2])

Zwalczać będzie i Ordynata Zamoyskiego, który, choć później „zdepopularyzowany wśród własnego społeczeństwa, wykreślony z listy senatorów przez Sejm rewolucyjny... człowiek politycznie kruchy" [3]), może i nie zasłużył bezwzględnie, podobnie jak i Zajączek, na tak namiętny pościg opinii publicznej, złośliwości i jadowitego sarkazmu Niemcewicza.

Z tem wszystkiem — trudno niedopatrzeć, że poeta był dzieckiem zepsutem społeczeństwa warszawskiego — na niejedno więc sobie pozwalał, niejedną animozyę czy niechęć sztucznie rozdymał, niejedną sytuacyę fantazyą wytwarzał, aby tylko dać ujście spienionej fali dowcipu, który mu się w danej chwili na wargi cisnął i aby... się nad nim uśmiać do woli.

* * *

A oto maleńka jego próba. Nie komedya to, nie ekloga dramatyczna, choć ją tak nazwał Niemcewicz — to po prostu żart, ucieszny figiel.[4]) To jeden z dowcipów, jakie rozochocony poeta na prawo i lewo rozsypywał, udramatyzowany dowcip — nic więcej!

Tłumne i gwarne posiedzenie w Pałacu Błękitnym. Posiedzenie Towarzystwa Dobroczynności, pod prezydyalną laską p. Ordynatowej Zamoyskiej. Czcigodna to opiekunka i główna założycielka Towarzystwa, które pod jej macierzyńskim oddechem... wegetuje. Wegetuje, bo, jak to zwykle bywa, potrzeb wiele, a pieniędzy mało — mimo usilne zabiegi wszystkich jego członków.

A wśród nich nie byle kto, bo Gutakowska wojewodzina, ks. Sapieżyna, ks. Wirtemberska, Teresa Klicka, ks. Adam Czartoryski (prezes), hr. Ordynat Zamoyski (wiceprezes), minister sprawiedliwości Wawrzecki, Niemcewicz, Lipiński — ludzie znaczenia, wpływów, tytułów i zasług.

---

[1]) A. E. Koźmian, l. c., t. I. Str. 258—259.

[2]) K. Koźmian, Pamiętniki, Kraków 1865, t. III. Str. 155—156.

[3]) Askenazy, Łukasiński, Warszawa 1908, t. I. Str. 168.

[4]) Możnaby być skłonnym do nazwania rzeczy karykaturą (Niemcewicz miał ją bardzo lubić — wedle słów I. Chrzanowskiego. O komedyach A. Fredry. Kraków, 1917, str. 217) — z pewnemi jednak, dość istotnej natury, zastrzeżeniami.

Ma się odbyć na rzecz Towarzystwa koncert, a dla większego jego splendoru będą proszeni do współudziału 8-letni Chopin i 6-letni Zygmunt Krasiński.

Niemcewicz na posiedzeniu był i oto urodził się dowcip. Nie wiadomo — ile istotnych komizmów wynurzało się na rzeczonej sesyi, dość, że poeta wywiązał się z poruczonej mu misyi proszenia małego Chopina na wieczór i — wpisał ad aeternam rei memoriam fakt w kroniki, dzięki czemu posiedzenie w Pałacu Błękitnym stało się historyczne.

Na chwałę inicyatorki — ku uciesze i rozweseleniu... Niemcewicza.

Koncert Chopina — pierwszy występ 8-letniego malca — odbył się według programu dn. 24 lutego 1818 r. w Pałacu Kazimierzowskim w Warszawie.[1])

Nasze Verkehry — tak brzmi tytuł omawianej rzeczy — są tedy dowcipnym żartem na konto filantropizującego społeczeństwa warszawskiego i głównego motoru tej filantropji — Zofji z Czartoryskich Ordynatowej Zamoyskiej.

Trudno rzecz nazwać satyrą, gdyż ta, wedle znanej recepty, „prawdę mówi, błędów się wyrzeka" — a właśnie pióro Niemcewicza prawdy się wyrzekło, a na błędach wsparło. Bo ani Towarzystwo Dobroczynności, tak chlubnie zapisane w dziejach filantropji warszawskiej — nie zasłużyło na tyle, rzec można, sarkastyczną ocenę, ani jego opiekunka na tak ośmieszony portret.

Dość przeczytać entuzyastyczny nekrolog, poświęcony jej pamięci przez poetę, aby się przekonać, że malowidło 1818 roku niezbyt wiernie oddawało rysy zasłużonej filantropki.

„Jej rozum kobiecy, giętki, trafny, miły, w sercu czerpany, przybierał, gdy potrzeba wymagała, ścisłość, surowość, mocne objęcie i daleko sięgającą przenikliwość". A dalej: „W czasie trwania nowego Królestwa Polskiego zaprowadziła i utrzymała z ciężkiem usiłowaniem Towarzystwo Dobroczynności w Warszawie, gdzie kilkaset ubogich, obojej płci, przyciśnionych niedostatkiem, wiekiem, niemocą, znajdowało ciche schronienie i przystojne utrzymanie. Nakoniec, po niezmordowanych

---

[1]) Por. mój artykuł: Pierwszy koncert Chopina. Kur. lwowski, nr. 99 i 101 (r. 1918).

staraniach, utwierdziła ten zakład tak, iż nadal sam trwać może i trwać będzie na wieczną pamiątkę swej założycielki.[1])

Tenże — to sam Niemcewicz pisze? Więc jakżeż? Co tam ośmieszył — tu wyprowadza jako zasługę?

Oto w przystępie chwilowego humoru[2]) zatarły się rysy wierne, wydłużyła fizyognomia (podobnie jak i reszty osób) do niepoznania, w nasiąkniętej śmiechem fantazyi niewinna przebiegłość p. Ordynatowej ubrała się w formę cudaczną z nasadzistym kapturem, długimi rękawami i dzwonkiem dźwięczącą — urodził się dowcip, a poeta długo się nad nim śmiał, śmiał się tem szczerzej i tem serdeczniej, że samego siebie ujrzał w dość dwuznacznej, a już w każdym razie bardzo komicznej sytuacyi.[3])

Słówko jeszcze o dziwacznym tytule. Skąd tak niesamowite jego brzmienie?

W r. 1818 ukazała się krotochwila Żółkowskiego pt. „Nasze przebiegi" (grana w Warszawie tegoż roku dn. 17. Stycznia), tłómaczona z Ifflanda: Unser Verkehr[4]). Malowała wyrafinowany spryt, przebiegłość i przedsiębiorczość żydów. Komedya, przyjęta przez publiczność warszawską bardzo ciepło[5]) (zapewne i Niemcewicz oglądał w niej wybornego Żółkowskiego) — kto wie, czy nie dała pochopu złośliwemu poecie do napisania podobnej rzeczy ze stosunków tak sobie blizkich,[6]) a zapożyczenia tytułu (co niewątpliwa) ze sztuki Ifflanda.[7]) Nasze Verkehry do

---

[1]) J. U. Niemcewicz. Zofja z Czartoryskich Zamojska. Paryż, 1837. Str. 4 i 7—8.

[2]) Humor Niemcewicza możnaby nazwać ironicznym ze względu na jego stałe ostre przejawy, w przeciwieństwie do humoru łagodnego. Confr. rozdz. IX. (Humor Fredry) w pomnikowej pracy I. Chrzanowskiego.

[3]) Ten namiętny pościg za śmiesznością wszelakiego rodzaju, tę zdolność „komicznego widzenia" poety i to — ostatecznie — lubowanie się w komizmach sytuacyi, choćby przez samego siebie wytwarzanych, świetnie ilustrowałyby słowa Wiktora w Panu Jowialskim Fredry: „Tybyś groby otwierał, gdybyś wiedział, że tam ziarnko śmieszności znajdziesz". Confr. Ign. Chrzanowski, l. c., str. 242.

[4]) Nasze przebiegi. Krotofila w jednym akcie z niemieckiego (Unser Verkehr), przełożona. Warszawa, 1818.

[5]) Por. Tygodn. polski i zagraniczny, t. I. r. 1818 (Warszawa), str. 116.

[6]) Z tem związanaby była kwestya czasu powstania rzeczy.

[7]) Że Niemcewicz sztukę Żółkowskiego znał, wskazywałyby słowa Łubieńskiego, zamykające „Nasze Verkehry": „Cóż robić, żyjemy w militarno-liberalnym wieku, w którym i Towarzystwa ludzkości, j a k ż y d z i, p r z e b i e g a m i t y l k o u t r z y m a ć s i ę m o g ą".

druku przeznaczone nie były. Zapewne — bo zaczepiały osoby, które w bliższych stosunkach towarzyskich pozostawały z poetą, zresztą sztuka wolna była w zamierzeniu od jakiejkolwiek tendencyi.[1]) Zaległa więc w tece (jak tyle rękopisów Niemcewicza!), skąd ją wydobył nieznany wydawca w Przeglądzie polskim, zmieniając dowolnie tytuł „jako zrozumialszy" na „Nasze przebiegi".[2])

Obecnie ukazuje się sztuka Niemcewicza po raz drugi. Wydobyć ją z zapomnienia może i należało ze względu na poetę — omne sanctum de sancto — i na Chopina, z którego imieniem związane jest powstanie „eklogi".

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Nie sądzić nam tej rzeczy surowem szkłem krytyka. Niczego się nie wypatrzy ponadto, co jest na papierze, a zdmuchnąć tak łatwo pył pewnego uroku, jaki owiewa tych kilka dowcipnych spostrzeżeń Niemcewicza, epokę i ludzi w niej działających, od których codzień jesteśmy dalsi i latami i usposobieniem.

A wszakżeż — czasem tak miło sprószyć się prochem stuletniej karty przeszłości i...

Mais voilà pan skarbnik, za chwilę będzie posiedzenie — —

Posłuchajmy — —

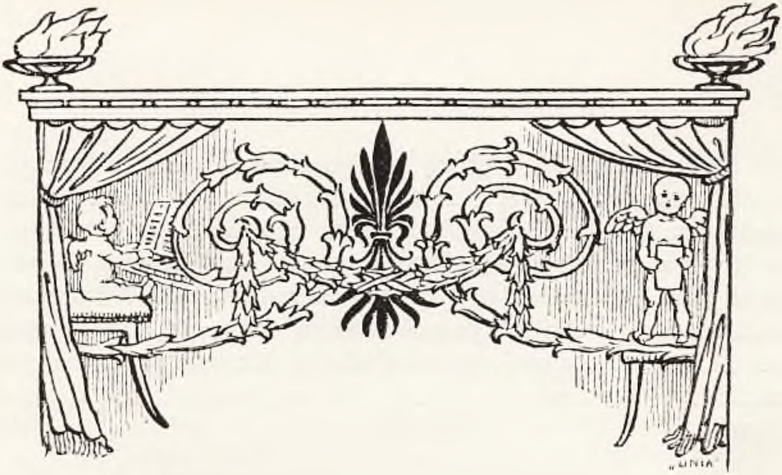
*Witold Bełza*

Lwów, w czerwcu 1919 r.

---

[1]) Naprowadzałoby też na tę myśl pewne niewykończenie rzeczy.

[2]) Por. Przegląd polski r. 1873, str. 72—81. W tymże roku wyszła odbitka w 300 egz. Rękopis, zdaje się, zaginął. Nie podaje o nim szczegółów wydawca. Pewne dane skierowały mnie do Bibl. Zamoyskich w Warszawie — niestety, sztuki tam nie odnaleziono.



# Nasze Verkehry

## Ekloga dramatyczna

**Scena na pokojach Jaśnie Wielmożnej Ordynatowej**

### SCENA I.

**Ordynatowa** sama

Już blizko dwunasta, a jeszcze nikt nie przyszedł... ach! jakże nieznośni!... Aż mi się w głowie kręci, przemyślając, co robić... Pan Antoni oznajmił, że już tylko 47 złp. w kasie Dobroczynności! Zkądże tu nakarmić, odziać, opalić około 400 osób, znajdujących się u Franciszkanów i w Grzybowej Woli?...[1]) Ponotowałam sobie niektóre niewinne koncepta, żeby przez nie coś grosza od publiczności szanownej zwabić... *(bierze papiery).* Nr. 1 koncert, nr. 2 loterya, nr. 3 tableony. W koncercie ma grać młody Chopin, wiek jego dziecinny zapewne ludzi sprowadzi. Przewyborny przychodzi mi koncept: mały Chopinek

---

[1]) W braku odpowiedniego lokalu, w pierwszych latach istnienia Towarzystwo mieściło się częścią w zabudowaniach księży Franciszkanów, niektóre sekcye w Woli Grzybowskiej pod Warszawą. (Przyp. wyd.)

ma lat 9, ale żeby większą w ludziach wzbudzić ciekawość, wydrukujemy w okazach, że Chopinek ma tylko lat trzy. Trzyletnie dziecię, grające wielki koncert na klawikordzie, latające na krzyż z rączkami swemi, to na prawo, to na lewo — ach! jakże ludzie będą się zlatywać, żeby widzieć to cudo! *(po chwili zastanowienia)*. Ale jak potem zobaczą na scenie, że Chopinek nie tak bardzo maleńki, jak się odkryje kłamstwo? Lepiej poradzić się Towarzystwa... Ach, jak się ma pan Buki i pan Krempitz?

## SCENA II.

Wchodzą różni członkowie Towarzystwa

**P. Ordynatowa.** Bon jour Mr. Antonin, comment va la caisse?

**Antonin.** Fort mal, Madame la Comtesse, les opiekuns ne font rien, les habitants ne donnent rien, le gouvernement ne pense à rien, et je ne peux donner quelque chose, quand il n'y a rien.

**P. Ordynatowa** *(wzdycha)*. Ah! mon Dieu, que cela est désolant. *(słychać straszny hałas w przedpokoju, lokaj wchodzi i kładzie na stół pęk suplik)*.

**Kossakowski.** Do poziądku, do poziądku! Niema świadectwa opiekunów, nie psiechodzili psiez wydział eksaminacyjny, nie psyjmować, preć, preć, preć!

**Lipiński.** Ale może w tej chwili potrzebują, czegóż ich zatrzymywać. Czego chcą? Dać im wszystkim po kilka dukatów.

**Niemcewicz.** Wiem, że po większej części same kłamstwa i szalbierstwa, ileż razy oszukani byliśmy, proszę o czytanie protokołu.

**Hofman.** Verzeihen Sie, bester Herr von Niemchewitz. Ich habe hier sehr dringende Sachen. Die Polizei przysyla co dzień wiele ubogiego; niektóre poczczywego z brzytkie inne choroba, mogą oni i nasze wszystkie (jak się zofie) anstecken. Plac u Franciszkanów niema jak na 150 persona, ależ mamy über 500, śpią po korytarzach, piecach, wszędzie...

**Berłamowicz.** Odwiedzając codzień Dom Ubogich, zaświadczam prawdę tego, co kolega powiedział, i już na ostatniej sesyi podałem na piśmie ostrzeżenie, iż jeżeli tyle ubogich od policyi, często zarażonych, przysyłać będą, a obszerniejszego nie obmyślą lokalu, wcześnie zapowiadam, że zaraźliwe choroby w Domu Ubogich nastąpią i że zaraza ta po całem mieście rozszerzyć się musi.

**Księżna Sapieżyna.** A to rzecz niesłychana, wszakże od dawna kazano pisać do prezydenta miasta, idzie tu o całość całego miasta; cóż prezydent odpisał?

**Sekretarz.** Nic.

**P. Ordynatowa** *(wzdycha).* C'est bien malheureux, trzeba cierpieć, dotrzymać przynajmniej, póki cesarz nie przyjedzie, a wtenczas los nasz musi się zdecydować.

**Hofman.** Ich habe die ponczochen und die Kotzen machen lassen. Mam już kolowrotka i maszynę, co sama kręcić nici. Ich habe weitlaüfige Ideen, wahrhaftig was suberbes. Chcilem plótna robić, ale potrzebuję Bleicherei, ale gdzież potrzebnego placa, tak strasznie ciasno i takiego smroda.

**P. Brzeziński.** Ja potrzebować będę do wydziału ekonomicznego 2.000 złp. na zboże, 3.000 złp. na płótno, ubiór, leguminy, drzewo i wódkę, salvo calculo.

**Antonin.** Prenez les oú vous voulez!

**P. Ordynatowa** *(trzymając się za głowę).* Głowa mię boli, już prawdziwie nie wiem, co robić; *(cicho do pani Gutakowskiej)* il ne faut pas les décourager. *(Głośno z uśmiechem)* Nie trzeba się zrażać. Trzeba się udać do zwyczajnych naszych komplementów, już mam przygotowane projekta.

**Niemcewicz.** Możemy zaufać, że przewyborne, ale dla porządku prosimy o przeczytanie protokołu.

**Sekretarz** *(czyta protokół).* Działo się na sesyi T. D. itd. 1. Po złożeniu urzędów przez sześciu opiekunów, napisano do sześciu innych, pełnych ludzkości obywateli, z prośbą, by obowiązki te w cyrkułach swoich przyjąć raczyli. Przykładni ci obywatele, wysławiając pod nieba gorliwość, ludzkość i wytrwałość Towarzystwa, ze łzami wznosząc do Przedwiecznego modły, aby tak zbawiennym przedsięwzięciom Towarzystwa błogosławić raczył, oświadczyli, iż dla domowych zatrudnień, z boleścią serc swoich, ofiarowanych im obowiązków podjąć się nie mogą.

**Lipiński.** Może w rzeczy samej są bardzo zatrudnieni.

**Sekretarz** *(czyta dalej).* 2. Wezwany Julian Biurowicz, aby przyrzeczoną przez siebie, a od lat trzech zaległą, roczną opłatę do kasy Towarzystwa zaliczyć raczył, odpisał pan Biurowicz, iż lubo w rzeczy samej przyrzekł 3 złp. na rok do Towarzystwa opłacać, lecz że to było na raz tylko jeden, prosi więc, aby Towarzystwo nie chciało mu się więcej naprzykrzać.

**Lipiński.** Nieborak, zapewne, że niema z czego.

**Wszyscy.** Prosimy nie przerywać.

**Sekretarz** *(czyta dalej).* 3. Biuro Ministeryum N. N. zapłaciło za rok cały 27 złp.

**Lipiński.** To zawsze było najprzykładniejsze biuro.

**Sekretarz** *(czyta dalej).* 4. Raport z Domu Zarobkowego donosi, iż Imć. panna Wilhelmina Puthem, rodem z Berlina, od 11-stu miesięcy w Domu Zarobkowym będąc, dnia wczorajszego w samo południe powiła córkę, co niejakie zgorszenie sprawiło między babami.

**Lipiński.** Nie należy nam się z tego gorszyć. Znam ja tę pannę; jest wcale przystojna i najlepszych obyczajów. Że się potknęła trochę, trzeba ją podnieść i mieć o niej staranie. Wnoszę, aby osobno gotowano dla niej rosół z kurczęciem, a dla dziecięcia papkę z cukrem.

**Niemcewicz** *(cicho do Pani Ordynatowej; ta się odwracając).*

**P. Ordynatowa.** Ale nie słucham, nie słucham, toujours des griefs pied fourchu. (?)

**Hofman.** Schade für den armen Menschen, sie ist die beste Spinnerin im Hause. Sie wäscht auch ganz sauber.

**Sekretarz** *(czyta dalej).* 5. List od J. W. P. N. N. „Mając sobie poleconem od Towarzystwa Dobroczynności, abym odwiedził, wspartą już tylekroć od Towarzystwa i prywatnych, familię i przekonał się, czy posłanego jej wsparcia używa na dobre, wszedłem znienacka do domu jej, aleć jakie było moje zadziwienie, gdy, zamiast cichości i ubóstwa, ujrzałem trzy młode, zrujnowane dziewczyny, które, rzuciwszy mi się na szyję, zaczęły całować; jedna z nich nazwała mię „petit chou", a potem...

**P. Ordynatowa.** Dosyć tego. Proszę dalej nie czytać.

**Lipiński.** Trzebaby się jednakowoż lepiej o tem przekonać, i żeby jeszcze który z nas poszedł wyegzaminować te panny.

**Pani Gutakowska** *(szepce do ucha Niemcewicza. Oboje śmieją się — pani Zamoyska pokazuje des griffes Niemcewiczowi).*

**Sekretarz** *(czyta dalej)*. 6. Raporta z Domu Zarobkowego i z Grzybowej Woli. W Domu Zarobkowym znajduje się osób 248. Przyprowadzono od policyi osób ośm, między któremi dwie osoby z ospą, trzy trędowate, dwie na pół paraliżem rażone i jedną ślepą.

**Kossakowski.** Mnie się zdaje, że takie osoby do szpitalów, nie do Domu Zarobkowego, odsyłane być powinny.

**Brzeziński.** Wszystkie szpitale tak są pełne, że chorzy po sieniach, korytarzach i gdzie tylko można leżą i jęczą.

**Niemcewicz.** Wiele też rząd daje nam za włóczęgów i chorych, których nam przysyła?

**Sekretarz.** Nic *(czyta dalej)*. 7. W Woli Grzybowej niedołężnych bab i dziadów 132. N. B. Jedna baba umarła, dwóch dziadów uciekło z mundurami. 8. Pan Brzeziński donosi z wydziału ekonomicznego, że już tylko na dziesięć dni jest żywności.

**P. Ordynatowa.** Widzicie tedy W. Panowie, jak my jesteśmy biedni, jak wszystko zagraża nam upadkiem. Kołatamy wysoko i wyżej. Wszyscy głusi na głos nasz, a raczej na głos nieszczęśliwych. Nie zostaje nam, jak udać się do zwykłych naszych przebiegów, ale z niektóremi odmianami. Je me flatte, que moi et Mr. Łubieński nous les avons perfectionnées. Wiadomo, że w przyszły wtorek ma być koncert, i że mały Chopin ma grać na nim; gdybyśmy napisali na afiszach, że mały Chopin ma tylko lat trzy, jakie mnóstwo zbiegłoby się patrzeć na to cudo, ilu to będzie ludzi, a dla nas ile pieniędzy!

**Wszyscy** *(z największą radością)*. Brawo, brawo, wybornie — co za szczęśliwa myśl, połóżmy na afiszach, że Chopinek ma tylko lat trzy.

**Ks. Sapieżyna.** Mnie się zdaje, żeby więcej jeszcze impresyi zrobiło na publiczności, gdyby położyć na afiszach, że małego Chopinka niańka przyniesie na ręku.

**Wszyscy.** Brawo, brawo! Przedni koncept księżnej Imci!

**Pani Ordynatowa** *(na boku).* Mon Dieu! Je tremblais, que ma fraude pieuse n'excita quelques scrupules, ale wszystko jak przeszło. Il faut avouer, que notre societé est composée de bien braves gens. *(Głośno)* Teraz pójdźmy do loteryi; Mr. Łubieński y a ajouté un degré de perfectibilité peu commun. Dotychczas, kto dał fant jaki na loteryę, już przez to samo miał bilet do wnijścia na teatr. Cette manière ne répondait pas à nos hautes conceptions. Wykoncypowaliśmy, żeby oprócz danego fantu i kupionego biletu, każdy, żeby mieć prawo do wnijścia, przymuszonym był kupić jeszcze cztery bilety, przez to na czwórnasób powiększy się przychód nasz.

**Antonin.** Je crains, que ce ne soit un peu fort, on crie déjà tant contre nos przebiegi.

**P. Ordynatowa.** Que faire, on criera toujours pourvu, que les pauvres ne meurent pas de faim. A propos, Mr. Antonin, trzeba pamiętać — co lepsze i bogatsze fanty oddzielić na bok i posłać do sklepu ubogich.

**Łubieński.** Nous pourrions tirer encore une partie de cette loterie. Ścisk będzie wielki, a zatem gorąco nieznośne, wszystkim będzie się chciało pić. Weźmy bufet na siebie; róbmy sami limonjadę, orszadę i poncz, do wszystkiego trzecią część tylko cukru kładąc, trzeba mieć mniejsze kubeczki, a sprzedawać trzy razy drożej jak zwykle.

**P. Ordynatowa.** Que je vous envie cette heureuse idée. Możnaby się jednak wydoskonalić. Kiedy mają być różne rafraîchissements, niechże będą i karmelki; a że karmelki będą

loteryjne, to jest podpadające losowi, przegranej i wygranej, niech jeden karmelek będzie prawdziwy, a drugi pusty, a wszystkie zarówno sprzedawać.

**Kilka głosów**. Niech Bóg Panią Ordynatową błogosławi za jej tak czyste, tak niewinne przebiegi.

**Niemcewicz**. No, spodziewam się, że temi przebiegami, osobliwie tą loterją, napełnimy na długo kasę naszą.

**Brzeziński.** Tak się to zdaje. Niech państwo zajrzą w ekspensa; żywić, opalić, leczyć, tak w domach ubogich jak i na mieście około 700 osób; dawać pensyę miesięczną — to strach, co to wychodzi. Stałego dochodu niema, cała ucieczka w przebiegach, a jak pani Zamoyska na lato odjedzie, to i po nas. Trzeba więc teraz koncypować, póki tu pani jest. Czegóż się chwycimy po loterji, bo to rok trzeba czekać, nim druga przyjdzie. *(Długa pauza, nikt nic nie mówi, nareszcie porywa się Kossakowski).*

**Kossakowski.** Scigielek, scigielek, scigielek!

**Łubieński.** Co za szczygiełek?

**Kossakowski**. Jest Niemiec, cio pokazuje scigielka z ufryzowanym ogonkiem, cio umie citać i pisać — prosić go, zieby Towazistwu pozicil, a Towazistwo na swój benefis scigielka pokazywać będzie.

**Niemcewicz.** To wyborna myśl, ale jak zrobić, żeby Niemiec swego szczygiełka pożyczył.

**P. Ordynatowa.** Jabym raczej wniosła, żeby gorliwi członkowie Towarzystwa pokupowali sobie szczygiełki i kanarki. Niech każdy uczy ich różnych sztuk; który pierwszy wyuczy, odda go Towarzystwu do pokazania. Bilety do krzeseł po dukacie.

**Kilka osób.** Będziemy uczyć szczygiełki.

**Niemcewicz.** Kolega Lipiński niech spróbuje uczyć wróbelka.

**P. Ordynatowa.** Toujours pied fourchu. *(Otwierają się drzwi i wnoszą na dużej tacy wódki, śledzie, ser, masło i chleb. Porywają się wszyscy do śniadania).*

**Łubieński.** Moi panowie, jeszcze sesya nie skończyła się i jeszcze są podania od komisyi egzaminacyjnej bardzo ważne.

**P. Ordynatowa.** Jak tylko jeść, pan Niemcewicz pierwszy.

**Hofman.** Vortrefflicher Schinken.

**Bergonzoni.** Le beurre est très frais.

**Niemcewicz.** Przedni śledź.

**Łubieński.** Proszę na miejsca. *(Czyta)* Catharina Schurke, rodem z Westfalji, lat 18, mająca zdrowie dobre, obyczaje mierne, niema ochoty do pracy, prosi o pensyę miesięczną dukatów sześć.

**Niemcewicz.** A już też spodziewam się, że ta niema żadnego prawa.

**Lipiński.** I czemuż niema prawa? Uboga, w obcym kraju; ja proszę dla niej o duk. 4 na miesiąc. To musi być biedna dziewczyna.

**Łubieński.** Jeżeli jej damy, cóż się zostanie dla kaleków, starych i chorych? *(Czyta dalej)* Pan Tiutyński, dawny szambelan dworu, potrzebuje 200.000 złp. na kupienie dóbr w bardzo korzystnem położeniu i prosi, żeby Towarzystwo chciało mu tę sumę awansować, zaręczając oddanie z procentem, skoro tylko interesa jego pozwolą.

Odpisać, że Towarzystwo nie widziało jeszcze nigdy tak wielkiej sumy i że codzień głową bije o ścianę, skąd prawdziwie ubogich nakarmić. A zatem nie można.

**Lipiński.** Jeżeli sami nie możemy, tobyśmy powinni na swój kredyt u kogo innego tę sumę dla biednego szambelana pożyczyć.

**Łubieński** *(czyta dalej).* Maryanna Babińska lat sto, córka jej Anusia, licząca lat 82.

**Wszyscy.** Dobrze opatrzyć i do Grzybowej Woli.

**Łubieński.** Na zakupienie lnu z Królewca, tudzież sto kamieni wełny do Domu Zarobkowego — potrzeba 4.200 złp.

**Ks. Sapieżyna.** To chyba z pieniędzy loteryjnych.

**Łubieński.** Paniom się zdaje, że końca nie będzie tym pieniądzom loteryjnym, toż sama żywność, odzież i drzewo przy dzisiejszej drożyźnie wszystko pochłonie. Na lato wszyscy się rozjadą, a dom iść musi. Trzeba dziś na długo zapasów przysposobić.

**P. Ordynatowa.** Prawda, póki jesteśmy w kupie trzeba się jeszcze do przebiegów naszych udać.

**Ks. Sapieżyna.** Il me vient une excellente idée, mais je n'ose la proposer.

**Wszyscy.** Niech księżna powie, byle dobry przebieg, to my się zaraz chwycimy.

**Ks. Sapieżyna.** Wiecie państwo, że pani Krasińska ma ślicznego, dowcipnego synka Zygmuntka. Il est vraiment étonnant, c' est un délicieux petit chien, il dit des choses les plus spirituelles et les plus aimables. A że nie znają go, jak tylko osoby w domu pani Krasińskiej bywające, a wszyscy słyszeli o nim nadzwyczajne rzeczy i ciekawi go widzieć...

**P. Ordynatowa** *(porywa się z uniesieniem).* Le ciel même vous a inspiré ma chère! Będziemy go pokazywać za pieniądze, po dukacie bilet; je me charge de le costumer en chevalier

français, il declamera. Tylko niewiem, czy pani Krasińska pozwoli...

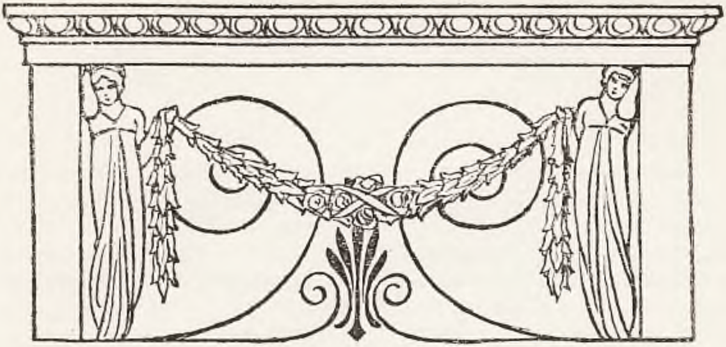
**Ks. Sapieżyna.** Je me charge de cela. Elle est de mes amies et puis elle est si bonne.[1])

**Łubieński.** Ten ostatni przebieg godny jest zapewne Towarzystwa naszego. Uda się niechybnie. Cóż robić, żyjemy w militarno-liberalnym wieku, w którym i Towarzystwa ludzkości, jak żydzi — przebiegami tylko utrzymać się mogą.

KONIEC

---

[1]) Krasiński na wieczorze tym nie wystąpił. (*Przyp. wyd.*).



Zofja hr. Zamoyska, córka Izabeli z Flemingów i Adama Kazimierza XX. Czartoryskich, żona Stanisława Ordynata hr. Zamoyskiego ur. 15. października 1778 † 27. lutego 1837 r. we Florencyi, pochowana tamże w kościele Santa Croce, gdzie jej postawiono piękny nagrobek, wykuty z kamienia przez Bartoliniego. Kobieta cnót wielkich i zasług na polu filantropji (jedna z głównych założycielek Tow. Dobroczynności w Warszawie), popularnie nazwana panią Błękitnego Pałacu.

Józef hr. Kossakowski (1757 † 1829), jeden z 7-u członków Rządu Tymczasowego w Wilnie, ustanowionego przez Napoleona. Po kongresie wiedeńskim wizytator generalny wszystkich szkół. Członek Tow. Przyj. Nauk. W latach 1805—1806 współpracownik Dziennika wileńskiego. Tłómaczył poemat Legouvé'go: Zalety kobiet (1803) i Cztery pory roku Delille'a.

Józef Lipiński (1764 † 1828), zasłużony działacz na polu szkolnictwa krajowego. Sekretarz generalny Izby Edukacyjnej. Wizytator generalny zakładów naukowych w Król. Polskiem. Członek Tow. Przyj. Nauk. Przyczynił się do założenia Tow. Dobroczynności w Warszawie. Pisał wiele z zakresu szkolnictwa, pozostawił kilka powieści, oraz przekład (wraz z tekstem) Bukolik Wirgiliusa. (Warszawa, 1805)

Jakób Fryderyk Hoffmann (1758 † 1830), lekarz i przyrodnik, założyciel ogrodu botanicznego przy pałacu Kazimierzowskim w Warszawie (1810), profesor mineralogii w uniwersytecie warszaw., autor szeregu dzieł.

Anna z Zamoyskich Sapieżyna, córka Andrzeja, znakomitego męża stanu, kancl. wielk. koronnego i Konstancyi z ks. Czartoryskich, żona ks. Aleksandra, uczonego podróżnika po Słowiańszczyźnie. Miała u współczesnych sławę wielkiego rozumu i dzielnego charakteru. „To ministeryalna głowa" — mówili o niej członkowie rządu i senatorowie Król. Kongres. (Leon Sapieha, Wspomnienia, str. XII).

Była matką ks. Leona, marszałka kraj. Galicyi (1861—75), który zaślubił Jadwigę z hr. Zamoyskich, córkę Stanisława i Zofji z Czartoryskich, głównej założycielki Tow. Dobrocz. w Warszawie. Anna Sapieżyna miała być wydana za mąż za Kościuszkę, ale „Naczelnik wiernie chował pamięć Ludwiki Sosnowskiej i z żadną inną żenić się nie chciał.“ (L. Sapieha, l. c.). Żyła w ścisłej przyjaźni z p. Wincentową Krasińską (matką Zygmunta), która trzymała do chrztu syna jej ks. Leona.

Michał Bergonzoni (1744 † 1819), doktor medycyny. W r. 1775 wezwany przez kardynała Garampi z Medyolanu do Polski, został nadwornym lekarzem ks. Józefa Sanguszki. W r. 1790 przybywa z hetmanem Rzewuskim do Warszawy, gdzie wykłada w szkole chirurgicznej. W r. 1792 mianowany lekarzem naczelnym wojska polskiego, otrzymuje indygienat polski. Członek Tow. Przyj. Nauk — w r. 1805 obrany prezesem działu umiejętności. W r. 1812 uwolniony od czynnej służby wojskowej, do końca życia przewodniczył wydziałowi lekarskiemu w warszawskiem Tow. Dobroczynności. Autor kilku drobniejszych rzeczy z zakresu medycyny.